



W
w
h
u
a

W
w
h
u
a

Kamil
Bouška

;

KAMIL BOUŠKA
I N W E N T U R A



WYDAWNICTWOJ / WROCŁAW 2021

Inwentura

Wszystko, co mogę powiedzieć, to wszystko, ale nie mam słów, przynajmniej nie śmieję się w dłoń i nie krzyczę do kapelusza, kiedy mówię, kiedy z każdym słowem tracę każdy dzień, każdą minutę, pomieszczenie po pomieszczeniu, krok po kroku, nieprzetrawiony od paznokci u stóp aż po włosy, od zewnątrz i od wewnątrz, tracę człowieka za człowiekiem, a język zostawiam na języku, ten zaś żywi, pasie i karmi człowieka, rozszczepiam się zwrotnie i krzyżowo, przeżuwam od piętki, kruszę się, wygładzam, rozdrabniam i naśladowuję skórę – jestem tym i tamtym, i tamtą też, chlebowe ciasto ja, wszystko, którego nie ma, tylko wiatr, kamień, szron.

Inwentura

Ileż razy człowiek musiał przechodzić z pokoju do pokoju, człowiek musiał przechodzić przez ściany. Bo pod ręką nie było klamki ani drzwi, ani ręki, człowiek musiał się potem sklejać, kleić, żmudnie lutować kości światłami późnego popołudnia, a człowiek musiał światło, człowiek musiał światło wyskrobywać, wytrząsać z butów, wyjednywać na podeszwach i w pantoflach, człowiek musiał się ponadto trzymać, trzymać się swojego kwadratu, trzymać przytulnie, sprzytulnie i ciężko, ciężko składać głowę w gwizd w uszach, i dobrze się rozumieć, i nie zamieniać się, ileż razy człowiek musiał samym paznokciem wyskrobywać ilości człowieka, ilości, jeden, dwa, trzy, siostry i braci żmudnie sklejać i roztaczać ochronną dłoń, ale tej zabrakło, ileż razy człowiek musiał się kolegować z przelotną muchą, ileż, ileż, nie doliczyłby się ani razu, ani jeden, ani jedna głowa na głowie, ile razy człowiek musiał rzucić w nie landrynką albo dropsem, żeby usłyszeć własne milczenie, ileż razy człowiek musiał mówić i za tych, którzy nie mają nic do powiedzenia, a oni musieli milczeć również w imieniu człowieka, który mówi, człowiek musiał, żeby mógł, człowiek musiał słuchać kaszlu dziecka z domu naprzeciwko i dobrze rozumieć, i stawiać sobie przecinki, zostawiać za sobą przecinki i nie ominąć, nie ominąć ani jednego, ani jednego z tych, które go potem wyplują, ileż razy człowiek musiał pozwolić się wypluć, wypluć przez człowieka, pozwolić człowiekowi pluć, człowiek się musiał, człowiek się musiał, żeby mógł, człowiek musiał też jakoś wziąć wdech, musiał jakoś, najpewniej z powietrza, z powietrza, z gwiazd, przechodzić tam i z powrotem tam.

Inwentura

Dziś trudno nam sobie wyobrazić, że człowiek miałby powstawać w sposób archaiczny. Co właściwie znaczyło dla człowieka jego własne rodzenie się, tak zwane przyjście na świat, jak sam o tym mówił? Nasz słownik nie zawiera już pojęć, które w sposób adekwatny opisywałyby ten proces. Nie zostaje nam nic innego, niż spróbować, pomagając sobie obrazowym językiem ludzkim w formie, którą mieliśmy dotychczas możliwość poznać. Spróbujmy sobie wyobrazić zaciemnioną salę kinową... Przypisy do pojęć takich jak „sala kinowa” i innych, które usłyszycie podczas wykładu, macie do dyspozycji. Ludzki zarodek istniał w macicy swojej nosicielki właśnie jako zaciemnionej, wygrzanej i doskonale przytulnej sali kinowej. Na ekranie oglądał obrazy, które produkowała jego świadomość we wczesnych fazach rozwoju, czując przy tym pewnie coś na kształt rozkoszy. Zauważmy analogię z platońskim mitem jaskini. Nowym słuchaczom krótko przypominam, że Platon był jednym z największych zbrodniarzy ludzkości, którego konfabulacje wyraźnie przyczyniły się do intelektualnego okaleczenia całego gatunku. Ludzki zarodek nie odczuwał w tej fazie żadnych braków, jeśli ludzka samica, jego nosicielka, przestrzegała ówczesnych powszechnych zasad żywienia. Poród wywoływało zwiększające się ciśnienie w brzuchu przyszłej matki, ciśnienie odczuwał również człowiek w jej macicy. Do życia wprowadzano go przez pochwę jego nosicielki. Spróbujmy sobie to wyobrazić. Ściany sali kinowej ścieśniają przestrzeń między sobą. Brejowaty mrok wytrawia ekran. Oblepiony ciemnością człowiek czuje nagle swoje ciało, ciemną galaretę boleśnie przyssaną do paska światła przed drzwiami sali kinowej. Gorący puls nieskończonych cieczy wciska mózg w światło i w czaszkę. Ciężar kuli armatniej w głowie obraca człowieka do góry nogami, ciecze rotują. Macica miksuje soki w bębnie wprawionym w ruch. Ciemność wykopuje dziecko w stronę dnia, przecina oczy ślepotą. Oddech guzdrze się w płucach. Serce wali w żebra. Pokropiony kręgami kręgosłup biczuje krew. Żołądek ciągnie ciało pod powierzchnię i na zewnątrz. Krzyk. Krzyk z jąder komórek i chromosomów. Człowiek przychodził wtedy na świat w sposób niezwykle traumatyczny. Taka trauma następnie w sposób przewidywalny i fatalny deformowała całą jego życiową drogę. Człowiek przychodził na świat w drodze wydalania człowieka.

Jeśli człowieka definiuje to, co wydalą, nowo narodzony człowiek znajduje się na podobnym poziomie jak każdy inny ekskrement wydalony przez człowieka. Obrzydzenie na waszych twarzach jest jak najbardziej na miejscu.

Inwentura

Kochanie, chodź zobaczyć, widzisz tę glinę, popatrz, co robi ta glina, widzisz tę glinę, jak się podnosi, widzisz, jak ta glina się rusza, pod tą gliną coś jest, widzisz, jak to coś oddycha pod tą gliną, chodź na to popatrzeć, nic się nie bój, popatrz, jak to coś pod tą gliną regularnie się podnosi i opada, spróbuj lekko na to nadepnąć, nie bój się, tylko tak lekko, zobaczymy, co to coś robi, czy dalej będzie tak oddychać, tak, no tak, to coś oddycha, co to może tam tak oddychać pod tą gliną, co nie, kochanie, spróbuj odgarnąć tę glinę, o tak, butem, nie bój się, tylko odsuń trochę gliny butem, tak, no popatrz, co to takiego, fuj, co za ohyda, no patrz, to wygląda jak... jak jakaś twarz czy coś, no patrz, jakie to upačkane, ktoś musiał coś na to wylać albo coś, popatrz, jakie to zachlapane, śluzowate i podziobane, a te ohydne plamy, jakby to było czymś poparzone, no patrz, to się naprawdę rusza, jak rozdeptany ślimak albo jakaś ożywiona gruda żółknącego masła, popatrz, ta zapleśniała dziura, co wygląda jak usta, rusza się, ale nic się nie dzieje, no naprawdę, nic się nie dzieje, chodź, kochanie, no, poważnie, nasikaj na to, nie bój się, no proszę, przecież ten grzyb nie zdaje sobie sprawy, że istnieje, no popatrz na to, jakie to komiczne, tobie się nic nie stanie, a temu czemuś to nie zaszkodzi, no spróbuj tylko, kochanie, trochę się pobawimy, kucnij sobie nad tym, o tak, widzisz, rusza się to tylko w środku, poza tym nic to nie robi, podwiń spódniczkę, zsuń majtki, tylko do kolan, nie bój się, a do tej dziury zapleśniałej, co wygląda jak usta, tak, pięknie, pięknie, już to tam cieknie, no popatrz, jak ta dziura się rusza, robi takie kółeczka, jakby to coś chciało coś powiedzieć, jak jakiś karpik-kulas, no, weź sobie, karpiku, żebyś w tej glinie nie wysechł, pięknie sobie chlupnij, tak, kochanie, pięknie, i jeszcze tutaj, jak są te małe dziurki, co wyglądają jak oczy, polej tam parę kropelek, popatrz, kochanie, to coś naprawdę mruga, no nieźle, nieźla ohyda, już tam nic nie masz, no dobrze, kochanie, dobrze, już idziemy, chodź, ubierz się, no pięknie, tak, chodźmy stąd, chodź, ej, ale myślisz, że to był człowiek, ja nie wiem, chyba trzeba to było znowu zagrzebać tą gliną.



WYDAW
NICTWO

WWW.WYDAWNICTWOJ.PL

cena 25 zł



Książka została wydana przy wsparciu Ministerstwa Kultury
Republiki Czeskiej / Tato kniha byla vydána s podporou
Ministerstva kultury České republiky



MINISTRY OF CULTURE
CZECH REPUBLIC

Partnerem medialnym jest

